Nr. 29. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 15. Lipca 1848.*

Stefan Witwicki. — Andrzéj Alexander Fredro, Biskup Przemyski. — Proroctwa Hermana. — Przygody podstrychowe w kamienicy o trzech piętrach w Warszawie przy Gołębiéj ulicy. — Nowin y literackie.



Stefan Witwicki.

Stefan Witwicki.

Urodził się w Krzemieńcu, gdzie ojciec jego był professorem. Małém jeszcze będąc chłopięciem utracił ojca, a przyjaciel i kollega zmarłego obrał się opiekunem młodego Stefana, — szczególne i troskliwe miał o nim staranie. Pięknémi od natury obdarzony zdolnościami, od dzieciństwa w towarzystwie uczonych będąc, obwiany zawczasu naukową atmosferą, okazując sam wiele chęci do książek, wszystek czas poświęcał czytaniu i wykształceniu umysłowemu — rozwijał coraz bardziéj talent swój. Ku temu wielce przydatny mu był statek, skromność i wytrwałość, bez których to przymiotów nikczemnieją muzy.

Ukończywszy nauki, młodzieniec już pod ten czas, pełen zapału i poświęcenia przybył do Warszawy, aby objąć urząd w kommissyi oświecenia, a siedząc na urzędzie dla posługi krajowéj i codziennego chleba, chwile wolne od pracy najmiléj czytaniu i poezyi poświęcał. Był to właśnie czas, kiedy poczęła się walka zimnego klassycyzmu, z pełnym ognia i fantazyi romantycyzmem — walka, która u nas wieszczów sławnych i znanych po całéj Sławiańszczyźnie wywołała — był to czas, kiedy poezya narodowa, wypchnięta z przybytków nauk, z katedr i salonów uczonych, tułać się musiała pod niską strzechą wiejskich chatek, oczekując chwili, w któréj poda jéj kto rękę, a strojną we wieńce i kwiaty posadzi w świątyni narodowości. Uzbrojony odwagą, pogardzając wszelkiémi szyderstwami, powstał szereg mężów, wypowiedział posłuszeństwo formom, epigrammom, fraszkom i wierszom dworskim, a wstąpiwszy w szranki, zwycięsko wyszedł z walki — zanucił pieśń, któréj odgłos rozlegał się po niwach krainy Polskiéj — i odbił się po wszystkich jéj krańcach — pieśń serdeczną, wykołysaną uczuciem — rzewną — piękną i powabną. Witwicki należał do ich rzędu — a chociaż jak orlę młode próbował dopiero sił swoich do polotu, każdy widział w nim króla powietrznego, który kiedyś unosić się będzie po nad ziemią, bujając śmiało w obłokach.

Przed rokiem 1825 wydał swój zbiór *Ballad*, a późniéj *Edmunda*, fantazyą — wiele tu naśladownictwa tworów Niemieckich, wiele stron słabych, owoc nie wykształconéj fantazyi — jednakże przebija się tu i owdzie talent, który promienieje by gwiazda wśród chmurnego nieba, — tu już znamienuje się ta trzeźwość, która późniejsze prace jego uczyniła moralno-klassycznémi.

Rychło przecie dobrał się czystych natchnień rodzinnych w *Pieśniach sielskich* — a śpiewy ludu umiał oceniać, pokochać i nie tak naśladować jak raczéj na wzór ludu tworzyć. W pięknéj przyrodzie dziwnie się kochał, umiał z nią rozmawiać, umiał jak rzadko a słuszna nie przestawać na niéj, ale wraz ducha do jéj Stwórcy podnosić — od śladu i cieni wiekuistéj piękności do przedwiecznego ich wzoru. W pieśniach ludu spotykał téż natchnienia religijne z ujmującą niewiestnością odbijające się w jego uczuciu. Zasmakowawszy w tym strumyku żywéj wody, poszedł szukać źródła, i znalazł je niewyczerpane w słowie Bożém, w dźwiękach proroków. Wszystko to odbija się w jego *Poezyach Biblijnych*, najbardziéj w pieniach, które nucił we łzach i smutku nad wodami obcémi, słyszysz nótę psalmisty i przeciągły i tęskny lament boleści Jeremiasza.

Pieśni jego sielskie, pełne uczucia rzewnego i prostoty, wdzięczne i miłe, nie jeden już talent muzyczny natchnęły — i tak Szopen śliczny śpiew i muzykę do wielu dorobił — a powtarzane w całéj Polsce nieraz smętne chwile utrapień i boleści rozrywają, wlewając w cierpiące serca balzam nadziei — wytrwałości.

Oprócz wspomnionych już dzieł wydał: *Wieczory Pielgrzyma* — znane w całéj Polsce. — Dzieło to wielkiéj wartości będzie pomnikiem gorącéj miłości ojczyzny, i wszystkiego, co jest narodowém. Każda strona, każdy wiersz to okazuje, a zarazem jak nieubłaganym był nieprzyjacielem cudzoziemszczyzny, która wyzuła nas ze zwyczajów i obyczajów Staropolskich, prostych i szczerych, jak te serca ojców naszych; która przytłumiła i wyziębiła uczucia narodowe i uczyniła nas sobie samym obcymi. Wady i błędy — gromi i burzy, a nieraz prawdę — ową gorzką potrawę — stawia na widok każdemu — nie urąga się z nikogo — ale téż nikogo nie szczędzi i nikomu nie przepuszcza, ale jako opowiadacz prawdy, rznie ją bez ogródki, o resztę nie pyta. Prawdomowność ta jego wielu mu nieprzyjaciół uczyniła, ale tych tylko, których w oczy kłuła, którzy pragnęli, by im potakiwać i pobłażać. Jednakże pomimo to,

nikt przeciw niemu skarżyć się nie śmiał, bo w głębi serca przynajmniéj, w chwilach zimnéj rozwagi i rozmysłu, uznał, że prawdę mówi. Pismo to, równie jak i *Moskale w Polsce*, opisujące okrucieństwa, jakich się dopuszczali Moskale na narodzie naszym, wydał w Paryżu, dokąd się udał na dobrowolne wygnanie, nie namówiony, ani przymuszony. Kiedy widział braci swoich w dalekie, obce idących strony, opuszczających wszystko co mieli najdroższego, i droższą nad wszystko ojczyznę, nie chciał być pośledniejszym od innych w poświęceniu — a choć mógł zostać we Warszawie, po nieszczęsném jéj zajęciu przez Moskali — porzucił urząd, na którym przy młodości, zdatności i wytrwałości byłby mógł się wysoko wynieść — i złączył się z tymi, do których niegdyś ów poeta serdeczny Brodziński na próżno tęsknił i wzdychał. Tak będąc na wygnaniu, z własnéj woli, cierpliwie prowadził żywot tułaczy, a pocieszając braci, wzbudzał i podnosił nadzieję w jednych i do wytrwałości zachęcał, kiedy już pod ciężarem rozpaczy upadać mieli; wzmacniał ją w drugich, aby jéj nigdy nie tracili — nie jednę łzę otarł, nie jednę chwilę tęsknoty osłodził, nie jednego choćby jeno dobrą radą wsparł i pociechą pocieszył. Z boleścią rozdzierającą serce, patrzał, jak wielu współkolegów ucisku i utrapień szło błędnémi drogami, odstępując Boga ojców i wiary; jak wielu zdradliwą mową i chytrą, łagodnémi słowy ufarbowaną, uwodzić się dawali stronnictwom, i jedność przez to targali. Aby to naprawić, połączył się z Mickiewiczem i Bogdanem Zaleskim, z którym jeszcze na ziemi ojczystéj w ścisłéj żył przyjaźni, i przemyśliwać począł, jakby obudzić zapał religijny w zlodowaciałych sercach i rozgrzać je miłością Boga, — jakby zaszczepić zgodę i jedność między synami jednéj matki nieszczęśliwéj. W tym celu nie tylko sam dobrym przykładem przyświecał, lecz także pilnie około tego chodził, aby i ci, którzy patrzeć nie mogli na jego czyny, przez pisma pobożne do życia religijnego pobudzić się mogli, wydał ku temu *Ołtarzyk Polski*, książkę do nabożeństwa. Przyjęto ją z wielkim zapałem nie tylko za granicą, lecz i w kraju; nie było domu, w którymby się nie znajdowała. Trafił nią W. do serca doborem modlitw, nie czczych i nudnych, sentymentalnych a może romansowych, jakie w niektórych książkach nowszych napotykamy, nie szukał w tym chluby i chwały — ale wziął modlitwy stare i szczere, pełne namaszczenia, przenikające niebiosa, w których po prostu z Panem Bogiem rozmowa — wolał otrzeć z plewy i pajęczyny czasu, stare, drogie kamienie, niż się silić na mdłe i wodniste marzenia, pełne wykrzykników, które księgom nabożnym ducha i żywości uwłóczą, i więcéj człowieka jakiegoś światowego, pogańskiego, niż chrześciańskiego, godne. — Kiedy zaś zjawił się fałszywy prorok Towiański i siał między bracią przewrotne nauki i proroctwa, i kiedy nawet Mickiewicz sam, ów geniusz i ulubiony poeta, obłędliwościom jego uległ, i dał mu się uwieść, wystąpił Witwicki z pisemkiem swojém *Towiańszczyzną*, ostrzegając wszystkich, wykrył jéj błędy i wezwał, aby się wrócili na łono kościoła — a uczynił to po bratersku — łagodnémi i żałosnémi słowy, pochodzącemi z głębiéj rozdartego boleścią serca.

Ubogą naszą literaturę kościelną zbogacić zamierzył przez tłómaczenie dzieł duchownych, i w tym celu zawiązał towarzystwo — wytłómaczył część dzieł Świętéj Teressy, Kardynała Bony, i zostawił podobno w rękopiśmie *Rok duchowny*, t. j.: Krótkie żywota Świętych Pańskich, na każdy dzień roku, ze stósowną nauką. Nie tylko, że sam wiele pisał, jędrnym, potoczystym stylem, przypominającym nam język Skargowski, ale trudził się i wydawaniem pism, które mu autorowie dla prawości jego charakteru powierzali, i tak wydał owe znane dzieła: *Pamiątki Soplicy*, — *Poselstwo ze ziemi ucisku do synów jéj w rozproszeniu.*

Życie jego pracowite, pełne poświęcenia dla sprawy ojczystéj, ciągłémi było przeplatane cierpieniami. Łamanie wielkie w nogach nie do uleczenia, tak mu nie raz dokuczało, iż mimo heroiczną cierpliwość — jęki z piersi jego mu wyrywało. Próżne były wszelkie rady lekarskie, próżna podróż do Greffenberga, gdzie znosił wiele męczarni. Różne nieszczęsne przygody, gorzki chléb tułaczy, strata najlepszéj przyjaciółki, Klementyny Tańskiéj, tęsknota za rodzinną ziemią; wszystko to dręczyło i trapiło czułe jego serce. Był wprawdzie raz w kraju, w Poznaniu, oglądał ziemię ukochaną, okrytą żałobą, jęczącą pod żelaznym uciskiem, oddychał powietrzem, którym jako dziecię a

późniéj jako młodzian był owiany, lecz tylko przez czas krótki. — Wrócił do Francyi, a jako syn dobry, widząc matkę w nieszczęściu, niedoli, tém bardziéj ją miłuje — tak i Witwicki uniósł ze ziemi ojczystéj tém goręts zą miłość ku niéj, i nadzieje lepszych czasów. Przybywszy do Francyi, nie długo bawił, udał się do Rzymu, aby odzyskawszy cokolwiek zdrowie, wstąpić do Zakonu Zmartwychwstańców. Niestety, nie dopiął, co sobie zamierzył, zaziębiwszy się bowiem, życie swoje tak drogie i czynne zakończył r. 1847.

Oto jest pokrótce żywot męża, który tak szczytnie wpływał na naród swój, który przez poświęcenie swoje był, że tak powiem, gwiazdą nadziei i pociechy dla wielu w przykrém tułactwie będących.

Andrzéj Aleksander Fredro, Biskup Przemyski.

W pierwéj, niżeli silna władza rządowa wywinęła się ze spółecznego nieładu, w całém chrześciaństwie kościół potęgą wiary kreślił granice przemocy, stanowił karby towarzyskiego porządku, i świadczył dobrodziejstwa, spływające, dzisiaj w daleko wyższym stopniu, z ogólnéj krajowéj oświaty. — Z wdzięcznością przyjmowały ludy błogie owoce kościelnych instytucyj, a nawzajem składały dobrowolnie na ółtarzu dobra ziemskie, ku utrwaleniu i rozszerzeniu panowania téj moralnéj zwierzchności. — Tym sposobem powstały we wszystkich krajach chrześciańskich bogate biskupstwa, kapituły, opactwa, klasztory, po większéj części dotychczas istniejące. — Prócz innych bez miary w Polsce, dosyć przypomnieć ogromne majątki Biskupów Krakowskich, kapituły Gnieźnieńskiéj, opactwa Tynieckiego; dosyć przejrzeć po hypotekach te przez trzy ćwierci wieku ściągane, i do dziś dnia jeszcze niewyczerpane summy duchowne, a każden przyzna, że i nasz naród wysoce musiał cenić dobro duchowe, kiedy ku temu w krótszym biegu swojéj chrześciańskiéj ery, nagromadził tak znakomite materyalne zasoby. — Dopiero w drugiéj połowie ośmnastego stulecia, szkoła Wolterowska, nieodróżniająca indywidualnych błędów od natury samychże instytucyj, upowszechniła hałasy przeciw zamożności duchowieństwa. — Jakoż powszechnie, a po zdarzonych krajowych nieszczęściach, najbardziéj w Polsce duchowne majątki obkrojonemi zostały. — Czyli zaś to obkrojenie wyszło na pożytek narodu, nawzajem nieodbierającego w równym stósunku ani naukowych, ani dobroczynnych zakładów, o tém przynajmniéj tak długo powątpiewać wolno, dopóki nie będzie dowiedziono, że te duchowne fideikomissa, od wieków dla każdego oświeconego krajowca, bez rodowéj różnicy przystępne, nie zostały ku innym celom zwrócone, ale są jeszcze w narodzie pracy i nauki zachętą, albo że przynajmniéj w swojém przeistoczeniu na pożytek narodu obróconémi zostały. — Tyle tylko dostrzegać się daje, że mądra, acz niespodziewanéj przyszłości nieprzewidująca, szczodrobliwość przodków naszych, stawiając duchowieństwo w możności zaopatrywania potrzeb kościelnych, zapobiegała gorszącym kłótniom kollatorów, parafian, i duchownych, na które, przy teraźniejszym porządku, nie bez zgrozy, z własną szkodą, a z cudzym pożytkiem, patrzeć musimy. — Że zaś Polskie duchowieństwo znało pobudki, i spełniało cele pierwotnych fundacyj, tego napotykamy ustawiczne dowody po erekcyach kościelnych, i w opisaniu żywota znakomitszych duchownych. — Prócz innych niezliczonych, potwierdzi to założenie wydane w Przemyślu dziełko X. B. Zachariasiewicza: *De vita episcoporum Praemisliensium.* Z niego to nawiasem wyjęte jest następujące opisanie żywota:

„Andrzéj Aleksander z Pliszowic Fredro, herbu Bończa, syn Stanisława, Kasztelana Czerniechowskiego, najprzód Kustosz i Kanonik Gnieźnieński, na trybunale Koronnym kilka razy prezydował, za Augusta drugiego Sekretarz koronny, daléj Biskup Chełmski, wstąpił na stolicę dyecezyi Przemyskiéj w roku 1725. — Hojny dobroczyńca ubogich i klasztorów, kościół katedralny Przemyski ozdobniéj przebudował, i miedzianém pokryciem zewnątrz, a pięknémi ołtarzami i malowidłami wewnątrz, przyozdobił. — Oprócz wielu innych darów, dla kollegiaty Jarosławskiéj bogatą monstrancyę, kosztowne sprzęty kościelne i summę 6,000 złp., dla kollegiaty Sandomirskiéj 12,000 złp., na wybudowanie kościoła XX. Paulinów w Staréjwsi 100,000, a na pokrycie miedzianą blachą kościoła Panny Maryi w Jarosławiu 100,000



Andrzéj Alexander Fredro, Biskup Przemyski.

złp. zapisał; przy tym kościele znajduje się w kurytarzu malowidło al fresco, podające pamięci rysy hojnego fundatora; — przesyłam je Redakcyi Przyjaciela ludu w tém przekonaniu, że podobnie jak mąż wiekiem dojrzały mile wspomina przewodników swojego dzieciństwa,

oświecony naród, powinien znać i w czci zachować swoich ojców duchownych.

L. K.

Proroctwa Hermana.

Po całych Niemczech już oddawna znane są proroctwa Hermana, zakonnika Cysterskiego, z klasztoru Lehnin, położonego nad Hawlą. Jest ich w liczbie sto, pisane w roku 1272. — Różnémi czasy, osobliwie pod czas wielkich wstrząśnień i zmian politycznych, wydawano je na świat, i czytano, rozbierano z wielkim entuzyazmem. Wszystkie zaś odnoszą się do dziejów Marchii Brandenburgskiéj, a póżniéj i królestwa Pruskiego; już 92 z nich sprawdziły się na rzeczonych krainach, i tylko ośm jeszcze pozostało, które nie długo a może i w czasach naszych się wypełnią. Przepowiada ów zakonnik klasztorowi swemu, którego mury zamieszkiwał, upadek i zniszczenie; opisuje Książąt i Królów, ich charaktery, i wypadki dziać się mające. Dla ciekawości przytoczymy tu n. p. tyczące się reformacyi:

47. Inferet at tristem Patriae tunc Foemina Pestem, (wtenczas nieszczęsną zarazę wniesie do ojczyzny niewiasta.)
48. Foemina serpentis Tabe contacta recentis, (niewiasta trucizną nowego zarażona węża.)
49. Hoc et ad undenum durabit Stemma venenum. (Trucizna ta aż do jedenastego trwać będzie pokolenia.)

Każdy ztąd widzi, iż tu mowa o owéj wielkiéj, religijnéj reformacyi 16. wieku, którą zarazą mianuje. Niewiastą zaś, która ją wniosła do ojczyzny, jest żona Joachima, Kurfirszta Brandenburgskiego, Elżbieta, córka Króla Duńskiego. Ona to sprzyjała nauce Lutra, węża nowego, tak dalece, iż na dworze swoim obrządki nowéj téj wiary obchodziła. Trucizna ta trwać zaś ma aż do jedenastego pokolenia, a to jest, rachując od Joachima II., teraźniejszy Król Pruski Fryderyk Wilhelm IV.; do niego i jego czasów odnoszą się proroctwa następujące:

93. Tandem Sceptra gerit, qui Stemmatis ultimus erit.
94. Is rex infandum scelus audet, Morte piandum,
95. Et Pastor gregem recipit, germania Regem.
96. Marchia cunctorum penitus oblita Malorum.
97. Ipsa suos audet fovere; nec Advena gaudet.
98. Priscaque Lechnini surgunt et Tecta Chorini,
99. Et veteri More Clerus splendescens honore,
100. Nec Lupus nobili plus insidiatur ovili.

(Nareście berło dzierzy ostatni z pokolenia.
Ten Król okropną zbrodnię popełni, która
śmiercią się zmaże,
A Pasterz odbierze trzodę, Germania Króla.
Marchia wszystkich zupełnie zapomniawszy
nieszczęść,
Sama uszczęśliwi swoich, ani się cieszyć
będzie Przychodzień.
Dawne Lechnina i Chorynia powstaną mury.
A po dawnému Kapłan zajaśnieje zaszczytem.
Ani wilk więcéj czychać będzie na owczarnią.)

Przepowiada tu nasz prorok, że jedenasty z pokolenia będzie ostatnim Królem Pruskim — popełni zbrodnię, którą śmiercią zmyć tylko będzie można, dla tego utraci królestwo, życie. Zbrodnią ową niesłychaną mienią być Niemcy śmierć tylu obywateli wystrzelanych przez żołnierstwo. Prorokuje powrót różnowierców do kościoła, i szczęście dla państwa, z którego cieszyć się nie będzie Przychodzień — Rossya, — wrócą klasztory, i dawną powagą i potęgą zajaśnieje kościół.

Przygody podstrychowe w kamienicy o trzech piętrach w Warszawie przy Gołębiéj ulicy.

(Powiastka oryginalnie napisana, przez ***)

Familia Kulawińskich.

Przy Gołębiéj ulicy, nie pamiętam numeru, a nie mam téż czasu w téj chwili pojść zobaczyć, wiem tylko, że w kamienicy na trzeciém piętrze (jak gospodarz nazywał gdy wynajmował mieszkanie), lecz rzeczywiście pod strychem, po prawéj stronie idąc ze wschodów, mieszkał dawnéj daty szlachcic nazwiskiem Kulawiński, mający żonę i ośmioro dzieci, z których najstarsza córka liczyła lat ośmnaście, resztę zaś,

począwszy od dwunastu, na pół roku się kończyły.

Pan Kulawiński, jak mówiłem, bez nogi, a nawet bez trzech palców u lewéj ręki, oprócz choréj żony i ośmiorga dzieci, nic więcéj nie miał; można się więc łatwo domyśleć, że utrzymywał się ze wsparcia, jakiém go obdarzyły litościwe serca. Lecz, że pan Kulawiński piąty rok już mieszkał w Warszawie, łatwo więc uwierzymy, że serca litościwe przerzedzać się dla niego zaczęły, a tém samém bardzo często głód panował pod strychem w kamienicy na trzeciém piętrze przy Gołębiéj ulicy. Tak jest, nie ma co w bawełnę obwijać, nędza u państwa Kulawińskich była już nie do opisania.

Pan Kulawiński, jakkolwiek zachował jeszcze ową barwę szlachecką, co szczątki podartego żupana, okrywające najmłodszego syna w kolebce, dowodziły, nie mógł się odważyć zejść na ulicę, aby wyciągnąć rękę z prośbą o wsparcie; to jednakże listownie używając do wszystkich jednakowego stylu, udawał się z prośbą do obywateli przybyłych z prowincyi, a których mu Gazeta policyjna codzień nowych dostarczała. Najstarszy synek Feluś, roznosił listy przez ojca poadresowane, lecz najczęściéj zapłakany powracał, gdy go w którém miejscu wypchnął z przedpokoju lokaj i na próżno pod schodami na pana czekał. Pani Kulawińska, jak to mówią, z pięknéj pochodziła familii, albowiem była córką w Bogu spoczywającego Marszałka; całém to było nieszczęściem, że ojciec oprócz tytułu nic a nic w spuściźnie córze nie zostawił, i dla tego to z chęcią poszła za pana Kulawińskiego, lecz jeszcze z obydwoma nogami i z wszystkiemi palcami. Chciała ona z duszy w obecném krytyczném położeniu pracować, lecz wprawa i siły potemu nie były, bo wziąwszy kilkakrotnie do prania bieliznę, już to z ciężkiéj pracy, już to ze zmartwienia, że na taki los przyszła, rozchorowała się i nie mogła żadnéj dać z siebie pomocy.

Panna Cecylia, córka ośmnasto-letnia państwa Kulawińskich, była jednym z magazynów przy Freta ulicy, gdzie tanio stroje sprzedają, a tém samém i panny za robotę nie wiele są płatne, brała tylko piętnaście złotych miesięcznie, i stół miała sobie przeznaczony, z których dziesięć złotych rodzicom regularnie oddawała. Lecz cóż to dziesięć złotych na opłacenie komornego i wyżywienie dziewięciorga osób, składających, familię Kulawińskich? bo co o okryciu to i nie warto wspominać. Jeden tylko Feluś był w majtki krótkie przybrany, które dostał po dziesięcio-letnim synku jednych państwa i w aksamitny spancerek, także mu podarowany, w którym nie mógł rąk do siebie przybliżyć, gdyż był nielitościwie w rękawach ciasny na niego. Pani Kulawińska w jednéj płócienkowéj sukience już od dwóch lat chodziła, a pan Kulawiński miał podobnąże tyftykową kacabajkę, mówię podobną, bo łaty z różnéj materyi, pokrywające kacabajkę, nie dały od razu rozpoznać, z czego rzeczywiście była w początkach zrobioną, resztę zaś dzieci były pokryte łaskawą naturą.

Pościel państwa Kulawińskich składała się po większéj części z potartéj słomy, pochodzącéj kiedyś z kilku prostych pęczków, z dwóch poduszek sianem wypchanych, z jednego niby to prześcieradła i flanelowéj, porządnie podziurawionéj kołdry, i ta była ogólną dla siedmiorga dzieci; a państwo Kulawińscy okrywali się kacabajką tyftykową, która na nieszczęście tak była krótką, że trzy nogi państwa Kulawińskich zimą i latem przykryte nie były.

W dniu 18. Czerwca 1847 roku z rana, pan Kulawiński siedział w framudze, gdzie okno błyszczało i na wystającéj krawędzi, na któréj zwykle listy pisywał, bo i stołu nie było, dokończał pieczętowania listów przy szczycie, którą trzymał średni synek Stasio, z adresami tylko się wstrzymywał, bo czekał powrotu Felusia, który już był wyszedł z dziesięcioma listami i miał przynieść wczorajszą Policyjną gazetę.

— Mamo jeść!... mamo jeść!... mamo jeść!... z pod kołdry odezwały się głosy.

— Śpijcie... śpijcie jeszcze moje dzieci, zaraz Feluś przyjdzie — odezwała się z łóżka schorzała matka. — Tat dludo nie widać Felusia, — przedostatnie w wieku dodało.

— Cicho nie przeszkadzać mi, — zawołał niby groźno na dzieci Kulawiński, lecz nie śmiał obejrzeć się poza siebie, ażeby nie napotkał zapłakanéj twarzy którego z swych dzieci, zwłaszcza, że bez kolacyi po lichym obiedzie spać się wczoraj musiały pokłaść; pani Kulawińska głęboko westchnęła i twarz łzami zalaną do ściany odwróciła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowiny literackie.

1. *Stan obecny W. Księstwa Poznańskiego*, 8vo, u Stefańskiego w Poznaniu. Cena: 1 tal. 20 sgr.

Pisemko niniejsze, dla większego rozpowszechnienia wyjęte jest z Przeglądu Poznańskiego. Każdy zapewne ciekawy będzie, dowiedzieć się o stanie i stósunkach téj części ziemi naszéj, którą zamieszkujemy; broszurka niniejsza najlepiéj się w tém przysłużyć może.

2. *Przegląd Poznański* — doznał dla czasowych okoliczności przeszkody we wychodzeniu — wyszedł już od 4—8 poszytu. Poszyt na miesiąc Wrzesień już się drukuje, i opuści prassę w pierwszych dniach t. m. Odtąd tylko zajmować się będzie polityką.

3. Zwracamy także tu uwagę na gazetę niemiecką znaną już powszechnie: Die Reform, wychodzącą w Berlinie pod redakcyą Rugego etc.

Gazeta ta jako organ demokratyczny, bierze sobie za zadanie wolność, równość, pobratanie pojedyńczych jak całych narodów, występuje jako nieprzyjaciel ciemiężycielów i zdobywców, pożeraczów cudzych krajów.

Współpracownikami są naczelnicy demokracyi całéj Europy, między nimi i nasi rodacy Libelt, Cieszkowski, Rymarkiewicz, Dobrzański ze Lwowa, Łukaszewicz z Krakowa.

Prenumerata wynosi tylko 2 tal. kwartalnie.

Z rycin zasługują tu na uwagę i rozpowszechnienie:

1. Wyszła w Berlinie z podpisem:

Przez jedność i równość do niepodległości i wolności.

Przez Piotrowskiego, wyobrażająca związek i pojednanie się stanów w Polsce. Piękna ta rycina, którą czytelnikom i wpiśmie tém podać nieomieszkamy, wystawia: szlachcica, wieśniaka, mieszczanina, podających sobie ręce, i przysięgających, w jedności i zgodzie dążyć do oswobodzenia ojczyzny; na związek ten obok stojący kapłan modli się o błogosławieństwo z nieba. Obok mieszczanina na skale orzeł biały ze związanémi skrzydełkami niecierpliwi się, oczekując chwili wzlecenia.

2. *Popiersie Białoskórskiego Felixa;* dochód z niego przeznaczony na wsparcie wdów, sierót i kalek w powiecie Odalanowskim z roku 1848.



Czarnoksięstwo żołnierskie w r. 1848.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)